Rok 1937 22 sierpnia Nr 34

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Jan Kochanowski pisze swoje poezje pod lipą w Czarnolesiu. Obraz Juliusza Kossaka.

Pieśniarz z Czarnolasu

Nie tak, jak teraz, wyglądał nasz język ongiś przed wiekami i nie tak, jak my dzisiaj, mówili nasi praojcowie. Język polski, jak zresztą każdy inny, wykształcał się, doskonalił, bogacił i rozwijał się z biegiem długich stuleci.

Mistrzami zaś, którzy ten niby nieociosany łom szlachetnego kamienia,

rzeźbili, cyzelowali, szlifowali, przydając mu wciąż nowych wartości, piękności i blasków, byli przede wszystkim poeci, pisarze, kaznodzieje, twórcy praw i t. d., w ogóle wszyscy, którzy słowem pisanym czy wygłaszanym mówili do narodu, o narodzie i w imieniu narodu. Dla nich słowo — to jak dla dawnego rycerza miecz. Ciągle nim walczyli, w obronie, czy w ataku, w przestrodze, czy groźbie, w upominaniu, czy w prośbie, w zaklęciach do opamiętania, czy wreszcie w jasnowidzących proroctwach.

To też w ustach ich i pod ich ręką, język z początku twardy, szorstki, ubogi, mniej lub więcej prostaczy, bez blasku, bez barw — zaczyna się zmieniać w twór żywy, giętki, grający wszelkimi odcieniami i dźwiękami — w twór coraz i coraz doskonalszy, bogatszy i piękniejszy. Trzeba tylko umieć widzieć w nim te cudności, trzeba umieć należycie nim władać, trzeba umieć go miłować.

Bo język narodu — to jego największy skarb, jego dusza, jego serce. On nim się modli i śpiewa i mówi, wyraża swoją radość i smutek, on w nim pierwsze wydaje słowo, jako niemowlę i z nim ostatnim na ustach odchodzi w wieczność.

Początki języka polskiego toną oczywiście jeszcze w odmętach czasów pogańskich, ale już wtedy były i pieśni ludowe i podania, legendy i przysłowia; po tym wszystkim jednak nie zostało ani śladu, nie przechowało się nic w literaturze, gdyż tej „literatury", czyli piśmiennictwa jeszcze nie było, nikt bowiem pisać nie umiał. Lud tworzył sobie w ustach sam i tak z ust do ust podawał następnym pokoleniom, nie troszcząc się, czy to z czasem zaginie, czy nie.

Dopiero od chwili przyjęcia wiary chrześcijańskiej zaczyna się w Polsce budzić oświata. Przy kościołach i klasztorach powstają szkoły, a w nich uczą duchowni, uczą jednak po łacinie, jak to było zresztą wtedy w całej Europie we zwyczaju. Dla języka ojczystego nie ma ni miejsca, ni czasu. To też z biegiem wieków powstaje wprawdzie literatura polska, pisana przez Polaków, ale w języku łacińskim. O język ojczysty nie dba nikt, nikt nawet nie wyobraża sobie, żeby był zdatny dla piśmiennictwa — taki nie okrzesany, nie wyrobiony, ubogi, skromny, prostaczy. Żyje on jednak w narodzie, w jego ustach i sercach, w jego myślach — i wydaje m. in. pieśniami, kazaniami, psalmami także ów przepiękny, z takim przejęciem zawsze przez nas dzisiaj słuchany: hymn „Bogurodzica".

Wobec konieczności utrwalania wśród ludu wiary św. przez nauki, modlitwy, kazania, nabożeństwo rodzime w ogóle, poczynają duszpasterze używać polszczyzny, gdyż łacinę rozumieją tylko najwykształceńsze warstwy w narodzie. I tak powoli zaczyna się coraz szerszy rozwój języka ojczystego, choć jeszcze nie piśmiennego, nie literackiego.

Wreszcie zjawia się w wieku XVI człowiek, który pierwszy wprowadza mowę polską do literatury, nie mogąc ścierpieć, by naród tak wielki wstydził się własnego języka. „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają" — mówi przejęty do głębi sprawiedliwym gniewem. Był to Mikołaj Rej z Nagłowic, którego można nazwać ojcem literatury ojczystej. Pisał on dla wszystkich, nie tylko dla samych prostaczków, ale dla całego narodu i dowiódł tym, że piśmiennictwo może i powinno rozwijać się w języku własnym, bo nic nie wart naród, który by literaturę swoją stwarzać chciał w cudzym języku.

Wskazaną przez Reja drogą poszli inni pisarze i wnet piśmiennictwo polskie wzbogaca się wielu znakomitymi dziełami. Poezji mu tylko brak — takiej prawdziwej poezji, wzlatującej na skrzydłach natchnienia, wykazującej całe bogactwo i piękno ojczystej mowy; poezji w prawdziwie poetycznym języku i w pięknej formie.

I znalazła sobie wreszcie taka poezja swego wyraziciela w osobie Jana Kochanowskiego. Pod jego dopiero piórem roziskrzył się język polski wszelkimi blaskami, rozebrzmiał wszystkimi tony.

W tym swoich, tak długo przez ogół pisarzy zapoznawanym języku, Kochanowski wyrażać umiał niezliczone uczucia, jakie przelewały się przez jego czułe serce śpiewacze. On w tej mowie ukochanej raz korzy się przed Stwórcą przepięknym hymnem: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“, to znów w śpiewanym po dziś dzień we wszystkich kościołach psalmie: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“ — wyraża Mu bezgraniczną ufność. On w tym języku swoim wyraża radość życia i szczęście rodzinne, dumę narodową, to znów oburzenie, kiedy widzi złe rzeczy, dziejące się w kraju. Wreszcie w nim wylewa swój przeżałosny smutek ojcowski, gdy traci najmłodszą i najukochańszą córeczkę 6-letnią Urszulkę, w której widział spadkobierczynię kiedyś swej poetyckiej lutni.

W rodzinnej wsi Czarnolesiu, pod starą, rozłożystą lipą snuł Kochanowski przez długie lata czarodziejską nić swojej umiłowanej poezji. Jemu zawdzięcza Polska, że ją nie znaną dotychczas zupełnie z języka — wprowadził odrazu między narody kulturalne świata, że imię jej rozsławił po całej Europie, że mowę polską wykształcił tak, iż starczyło tego rozwoju na długie lata, zanim znowu nie zjawili się w wieku XIX-ym Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, którzy poezję polską wynieśli na najwyższe już szczyty doskonałości i piękna.

——ooOoo——

Z wierszy Jana Kochanowskiego.

NA DOM W CZARNOLESIE

Panie! To moja praca, a zdarzenie Twoje!
Raczyż błogosławieństwo dać do końca [Swoje!
Inszy niechaj pałace marmurowe mają
I szczerym złotogłowiem ściany obijają.
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe [ojczystem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem [czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością!

Po raz pierwszy

Wiadomo wszystkim, jak straszne są warunki życia wśród misyj chrześcijańskich po różnych miejscowościach Azji czy Afryki. Przeważnie nie dotarła tam jeszcze nigdzie cywilizacja, więc nie ma ani dróg, ani żadnych środków komunikacyjnych, nie ma najzwyklejszych urządzeń, do jakich myśmy już tak przywykli, że nawet nie pomyślimy nigdy o tym, by mogło być inaczej i że niegdyś dawniej było właśnie tak inaczej.

A jednak bywają i takie szczęśliwe obwody misyjne, w których za środek komunikacji, obok konia, muła, czy łodzi — służy najnowszy wytwór myśli ludzkiej — samolot. Bardzo ciekawy zdarzył się wypadek w pewnym okręgu misyjnym w Chinach. Żyje tam 87-letni obecnie najstarszy katolicki biskup, który na misjach pracuje bez przerwy lat 61. Jeszcze w roku 1876, kiedy opuszczał ojczyznę, jechał pierwszy i ostatni raz koleją żelazną z Brukseli do Marsylii. Przed kilku zaś laty też po raz pierwszy poznał samochód. Wreszcie teraz — oczywiście znowu po raz pierwszy zapoznał się z aeroplanem i odbył na nim podróż powietrzną, przebywając ogromną odległość 600 klm. w dwu godzinach. Gdy z niego wysiadł, oświadczył oczekującym go tłumom wiernym, że nie czuje się wcale zmęczonym, oraz że bardzo jest zadowolony z tej ostatniej swojej podróży.

SZARADA

Trzecie - czwarte w dawnych czasach
Rej wodziły w naszych lasach.
Drugie Francuz wnet wypowie,
Gdy wyraża wstręt w swej mowie.
Tego Polak zaś podwójnie,
Albo nawet i potrójnie
Użyje, kiedy się dziwi
I z przekąsem usta krzywi.
Pierwsze zaś **trzecie** i **czwarte**
W rysunkach jest dużo warte.
Całość każdy chętnie zjada
Jeśli przysmak ten posiada.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NRU 31:

Morg — grom

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Huknęły rewolwery z czterech rąk naraz.

— Palić bez pardonu! — wołał pan Edward. — Trzeba tych opryszków czym prędzej przepłoszyć, zanim nas zasypią swymi zatrutymi strzałami.

Statek rybacki oddalał się pośpiesznie, a łódź, przez dwóch Malajów wiosłowana, posuwała się żwawo za dzikimi napastnikami.

Powietrze napełniło się kłębami białego dymu, w którym wśród ciągłego huku błysk ognia raz za razem świadczył, że czterej myśliwi nie przestają walić z rewolwerów. Kule ich dosięgały uciekających, bo już jakiś Indianin runął w wodę, gdy inni, zapewne ranieni, zsunęli się do stóp towarzyszów.

Nawzajem strzały z ich łuków gwizdały ciągle dokoła uszu biało odzianych podróżników, na szczęście jednak nie uczyniły nikomu nic złego.

Wreszcie strzelanina obustronna ustała, gdy dzicy na swym czółnie oddalili się już bardzo.

Malajczyk w niebieskim kaftanie wyrażał głośno swoje zdziwienie z tego powodu, że napastnicy, których było aż dwudziestu, pierwsi zaczęli ze swym czółnem uciekać. Jego towarzysz w kaftanie czerwonym odrazu wypowiedział swoje podejrzenie, że owi opryszkowie mogli mieć tylko jeden powód do ucieczki: oto musieli okraść obóz i dlatego śpieszyli się, by im nie odbito zdobyczy.

Tak było istotnie.

Niespodziewani goście wypróżnili ich składy do tego stopnia, że ani śladu nie pozostało po znacznych zapasach żywności. Natomiast nie zdążyli już dobrać się do składu nabojów w namiocie i w ten sposób ocalała amunicja, zwłaszcza, że swoje doskonałe strzelby myśliwi mieli ze sobą, oprócz rewolwerów, pod ręką.

Opatrzono przede wszystkim lekką ranę pana Wormsa, po czym wraz z Malajczykami odbyto naradę, co począć.

— Wrócić już oni tu chyba nie mają zamiaru — mówił Raul, naprawiając sobie rozdarty strzałami Indianina biały hełm — skoro obłowili się dostatecznie.

— Im idzie jeszcze o co innego — mruczał jeden z Malajów.

— O cóż takiego? — dopytywał się Karol.

— O skórę lwa morskiego — odpowiedziano. — To rzecz nie małej wartości. Że zaś gromada ta, wybrawszy się tu na łowy, zastała już innych amatorów, gotowych wybić do nogi najlepsze okazy, przeto pragnąc pozbyć się ich z miejsca jeszcze przed polowaniem, postanowiła im uniemożliwić pobyt zrabowaniem wszelkich zapasów.

Kiedy noc zapadła, pozostał na bezludnym półwyspie pod namiotem pan Worms ze swym siostrzeńcem i jego przyjacielem. Tymczasem Wiktor wraz z Malajami udał się wieczorem łodzią do portu Chimbote i miał powrócić rankiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZAGADKA

1	:	+	:	
2	:	+	:	
3	:	+	:	
4	:	+	:	
5	+	+	+	
6	:	+	:	
7	:	+	:	
8	:	+	:	
9	:	+	:	
10	:	+	:	
11	:	+	:	

Krzyżyki zastąpić literami, które dadzą imię (poziome) i nazwisko (pionowe) wielkiego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Najcenniejszy narząd w ciele ludzkim. 2) Służy jako droga kolei żelaznej. 3) Zaimek osobowy w drugim przypadku liczby mnogiej. 4) Wykrzyknik, wyrażający zdziwienie lub ironię. 5) ? 6) Ma to każde naczynie. — 7) Zwierzę domowe. 8) Drzewo. 9) Owad. 10) Część utworu scenicznego. 11) Ryba.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NRU 30:

Oracz, opera, koran, krowa, papla, walka Klara, wanna — Aeroplan.

ROZWIĄZANIE SZARADY KRAKOWSKIEJ Z NRU 31:

Plan, ty, kra, ko, wskie, kraty koty — **Planty krakowskie.**